Nr. 116 Kraków, piątek 28 kwietnia 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Towarzysze, Obywatele! Robotnicy, Robotnice!

W poniedziałek dnia 1. Maja 1905 r. o godzinie 10 rano odbędzie się w Ujeżdżalni przy ulicy Rajskiej

Uroczyste

Zgromadzenie ludowe

z następującym porządkiem dziennym:

1. Równe powszechne prawo wyborcze.
2. Ochrona robotnicza i 8-godz. dzień roboczy.
3. Międzynarodowa solidarność proletaryatu.

O godz. 8 rano odbędzie się w sali stow. „Postęp" (Starowiślna l. 42) **Zgromadzenie ludowe** z tymże porządkiem dziennym.

Po zgromadzeniu pochód demonstracyjny

O godz. 2 popołudniu w **Parku krakowskim** rozpocznie się

Wielka Zabawa ludowa

Wstęp 20 halerzy — Wstęp 20 halerzy

VIII. ZJAZD
P. P. S. zaboru pruskiego.

Podczas świąt wielkanocnych, w niedzielę i w poniedziałek, odbył się w Katowicach w domu związkowym VIII. zjazd P. P. S. zaboru pruskiego. Otworzył zjazd jako najstarszy wiekiem tow. Franciszek Morawski, wyrażając radość z powodu możności odbycia po raz pierwszy zjazdu na ziemiach polskich. „Jest to dowodem — mówił tow. Morawski — wzrostu potęgi naszego ruchu; zdobyliśmy tę możność, chociaż powątpiewali w nią nawet towarzysze niemieccy, oświadczając, iż wobec samowoli górnośląskiej policyi są bezsilni". Władzę reprezentował dobrze znany towarzyszom górnośląskim radca policyi Mädler.

Do prezydyum weszli tow. Biniszkiewicz (Berlin), Wierbiński (Gniezno), Haase (Katowice), Ziółkiewicz (Berlin). Tow. Biniszkiewicz w przemowie swej zaznacza, iż od zjazdu ostatniego minęło przeszło dwa lata, wcześniej nie można było odbyć zjazdu, ponieważ większość najczynniejszych towarzyszów siedziała w więzieniach; podnosi ważność przedmiotów obrad obecnego zjazdu, przyznając najdonioślejsze znaczenie drugiemu punktowi porządku dziennego: Sprawa porozumienia P. P. S. z socyalno-demokratyczną partyą w Niemczech. Tow. Haase odczytuje następnie telegramy z życzeniami pomyślnych obrad od komitetu wykonawczego P. P. S. D. i redakcyi „Naprzodu" i od P. P. S. zaboru rosyjskiego.

Poczem tow. Biniszkiewicz złożył sprawozdanie zarządu. Wykonując uchwałę poprzedniego zjazdu, wydawano „Gazetę robotniczą" dwa razy tygodniowo, pociągnęło to znaczne wydatki i sprowadziło niedobory, co odbiło się niekorzystnie na pracy agitacyjnej. Mimo to wybory do parlamentu w 1903 wykazały znaczny wzrost liczby socyalistycznych głosów. Dochody (dobrowolne datki, bony, listy składkowe) za czas od 1 stycznia 1903 do kwietnia 1905 wynosiły 6724·18 m. Rozchody: na „Gazetę robotniczą" 2368 m., na agitacyę 2222, drukarnię 733, koszta sądowe 349·70, dług 922·75, wydatki inne 96·73; razem zatem wynosiły 6692·18 m.

W dyskusyi tow. Haase wykazuje, że główne braki dotychczasowej działalności polegają na niedostatecznym rozwoju organizacyj; agitacya prowadzona była w zadowalającej mierze, wpływ jej objawił się nawet na kierunkach burżuazyjnej polityki, zwłaszcza w sferze postulatów społecznych.

Komisya mandatowa zatwierdziła 46 mandatów, najliczniej reprezentowany jest oczywiście Górny Śląsk, nie brak jednak delegatów z innych ziem polskich zaboru pruskiego i głównych ognisk emigracyjnych.

Z kolei przystąpiono do drugiego punktu porządku dziennego:

Sprawa porozumienia się z S. D. P. w Niemczech,

która wypełniła większą część obrad kongresu. Referent tow. Rybicki (Poznań) omawia historyę niedoszłej ugody, ostatni krok części zarządu, stanowisko tow. Berfussa i proponuje następującą rezolucyę:

I. Uwzględniając rezolucyę amsterdamskiego kongresu i życzenia ogółu P. P. S., aby nasza praca agitacyjna i organizacyjna przyniosła jak największe korzyści dla pracującego ludu polskiego w zaborze pruskim, zjazd wyraża przekonanie, że P. P. S. w zaborze pruskim powinna iść ręka w rękę z socyalno-demokratyczną partyą w Niemczech, w celu wzajemnego popierania się przy pracy organizacyjnej tak polskiego, jak i niemieckiego proletaryatu.

II. Zjazd nie uznaje jednak żadnego narodowego przywileju i opierając się na zasadach, uznanych przez ogół międzynarodowej socyalnej demokracyi, żąda dla polskich robotników tego samego prawa stanowienia o swoim narodzie, jakie się innym narodom przyznaje.

III. Wychodząc z tego założenia, zjazd uważa poddanie się organizacyi naszej pod władze instancyi partyi niemieckiej za szkodliwe i nie odpowiadające interesom i godności polskiego ruchu socyalistycznego. Co się tyczy protokółu ugodowego z marca 1905 podpisanego przez zarząd niemieckiej partyi i 3 członków zarządu P. P. S. — zjazd odrzuca warunki stawiane przez zarząd niemieckiej partyi jako ultimatum, od którego towarzysze niemieccy jakoby odstąpić nie mogą. Zjazd uważa takie ultimatum za nadużywanie stanowiska silniejszego wobec słabszego, co stanowczo potępić należy z punktu widzenia międzynarodowego braterstwa proletaryatu. Zjazd upoważnia zarząd P. P. S., by w odpowiedniej chwili odnowił pertraktacye ugodowe, przy których nie wolno jednakże pod żadnym warunkiem odstępować od następujących zasad przewodnich: P. P. S. jest organizacyą samodzielną, uznaje kompetencyę instancyj socyalno-demokratycznej partyi w Niemczech w sprawach ogólno państwowych, w sprawach natomiast politycznych, partyjnych i agitacyjnych, dotyczących wyłącznie ludności polskiej, zjazd P. P. S. jest najwyższą instancyą partyjną. (Dok. nast.)

Z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, 25 kwietnia.

Sąd wojenny za napad na policyanta podczas wielkiego strejku. — Wyjątki z aktu oskarżenia. — Alibi jednego z oskarżonych. — Trzy wyroki śmierci.

Mam możność doniesienia wam pewnych wiadomości ze sprawy, która toczyła się 12 b. m. przed sądem wojennym w Warszawie.

Przedewszystkiem zakończenie aktu oskarżenia. Władysław Dąbrowski, Jan Szewczyk i Tomasz Zieliński są oskarżeni o to, że 29 stycznia 1905 podczas zaburzeń ulicznych, spotkawszy koło dworca kaliskiego starszego rewirowego Piotra Abramowicza, będącego na służbie, po uprzedniej zmowie z dwoma niewykrytemi osobami, umyślili siłą odebrać A. broń. W tym celu Tomasz Z. podszedłszy z tyłu do rewirowego A. schwycił go za ręce, poczem Wł. D. i J. S. razem z dwoma niewykrytemi osobami rzucili się na A., wszczęli z nim bójkę, podczas której D. trzymał A. za rękę, pomagając innym odebrać mu szablę, a S. wyrwał A. rewolwer i oddał jednej z niewykrytych osób, która chcąc pozbawić życia A., strzeliła z odebranego rewolweru, jednakże bezskutecznie.

Akt oskarżenia został ułożony na zasadzie li tylko zeznań Abramowicza, który, jako urzędnik mógł w jednej osobie występować jako poszkodowany i jako świadek. Na zasadzie tego oskarżenia wymienieni byli oddani pod sąd (zwykły okręgowy); Czertkow jednak, opierając się na art. 18 ust. o wzmocnionej ochronie (nb. ogłoszonej dopiero 31 stycznia w Warszawie), skierował sprawę do sądu wojennego.

Oto kilka szczegółów z tej sprawy: Oskarżony Zieliński został aresztowany w kilka dni po zajściu przez Abramowicza, który twierdził, że go doskonale sobie przypomina (do rewirowego A. miał Z. podejść z tyłu i podczas zajścia zaraz uciekł, więc nie mógł chyba być przez A. widziany). Z. dowodził, że tego dnia nie był wcale w Warszawie i nie wychodził z mieszkania swego we wsi podmiejskiej Ochocie, co stwierdziło 5 świadków — mieszkańców tegoż domu — pod przysięgą.

Doktor fabryczny i właściciel fabryki stwierdzają, że Z. jest człowiekiem bez woli, słabych zdolności, nie przedsiębiorczy i do podobnych czynów niezdolny. Świadczy o tem choćby ten fakt, że podczas strejku w fabryce, Z. pracował, gdyż nie mógł zrozumieć celu strejkowania (!).

Sąd wojenny, pod przewodnictwem generał-majora Miszczenkowa — po pozbawieniu oskarżonych wszystkich praw stanu, skazał wszystkich trzech na śmierć przez powieszenie. Podsądni podali skargę kasacyjną, bieg jednak dalszej sprawy w zupełności zależy od decyzyi Maksymowicza. *Prz.*

SERGIUSZ STEPNIAK.

ANDRZEJ KOŻUCHOW.

91

Wielka i straszna myśl zrodziła się w tej chwili w duszy Andrzeja. Nie wypowiedział jej głośno. Trzeba mu było wiele razy przemyśleć ją w sobie samym, zanim ją wypowie. Te słowa, których nie wolno rzucać na wiatr, a hańbą cofnąć je, skoro raz zostały wyrzeczone.

Jerzy uspokoił się po pewnym czasie i obaj przyłączyli się do kółka rozmawiających z sobą towarzyszów. Wszyscy mówili o konieczności natychmiastowej zemsty. Generał-gubernator, prokurator, pułkownik żandarmów, wszyscy nadawali się na kandydatów, na których głowy spaść powinien cios.

Jeden Andrzej milczał. Wszystko to byłoby niezłe, ale czy warta gra świecy? Jaka korzyść z tych małych napadów na nędznych urzędniczków, którzy są niczem więcej, jak pionkami bez własnej woli i władzy? Choćby nie wiedzieć ilu z nich uśmiercono, ohydny gmach despotyzmu nie wstrząśnie się od tego. Na każdy cios rząd odpowie dziesięcioma i rewolucya przerodzi się w drobne utarczki między policyą a spiskowcami. Jeśli już bić, to mierzyć wyżej — w tego, który jest kamieniem węgielnym, głową całego systemu.

Andrzej obojętnie przysłuchiwał się gorączkowym mowom towarzyszów, które straciły dlań wszelki interes, i wkrótce odszedł, ująwszy Jerzego pod rękę.

Przechadzka trwała długo, gdyż o wielu sprawach mieli z sobą do pomówienia. Jerzy opowiedział Andrzejowi powód swojego przyjazdu i począł nań nalegać, aby jeszcze tej nocy wyjechał do Petersburga. W ten sposób wymknie się z rozstawionych na niego sieci. Andrzej odrazu się zgodził. Nic go więcej nie wstrzymywało w Dubrowniku.

Jerzy zdołał już otrząsnąć się ze zdenerwowania, wywołanego opowiadaniem o straceniu. Silniejszym czuł się teraz od Andrzeja.

— Nie powinniśmy upadać na duchu wskutek niepowodzeń — mówił on. — Zwycięstwo nasze leży w naszej zdolności przenoszenia jednej klęski po drugiej.

— Może być — odrzekł Andrzej zamyślony — lecz w takim razie powinniśmy mierzyć tak, ażeby nawet klęska nasza była zwycięstwem.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytał Jerzy, spostrzegłszy coś szczególnego w twarzy Andrzeja.

— Dowiesz się później — wymijająco odpowiedział Andrzej, nie chcąc jeszcze zdradzić swojej myśli.

ROZDZIAŁ V.

List pożegnalny.

Andrzej i Jerzy, powróciwszy do domu, zastali tam Watażkę, czekającego na nich z wielką niecierpliwością. Był także Dawid, lecz taki przygnębiony i przybity, jakim go Andrzej nigdy jeszcze nie widział.

— Jaka szkoda, żeście nie przyszli wcześniej! — zwrócił się ku nim Watażko. — Przychodził „Diadia" i chciał się z wami, Andrzeju, koniecznie zobaczyć.

— Po co?

— Ma do was pismo od Ziny i musi się z wami rozmówić.

— List od Ziny? — zawołał Andrzej. — Gdzież on? Macie go?

— Nie, Diadia nie mógł go oddać, nie ujrzawszy się wprzód z wami. Dlatego sam przychodził. Dozorca czekał na was w szynku w umówionej porze, lecz wyście nie przyszli.

Rzeczywiście, Andrzej uważał za niepotrzebne iść na schadzkę, teraz...

— W takim razie idę natychmiast do niego do domu — zawołał Andrzej, pragnąc naprawić swój błąd.

— Już zapóźno — zaoponował Watażko. — Zaledwie zdążycie na pociąg do Petersburga.

— Pal licho pociąg! Jeśli mi dziś się nie uda, to jutro zobaczę dozorcę.

Ostatecznie udało się towarzyszom namówić Andrzeja, aby nie szedł do domu dozorcy, lecz naznaczył mu schadzkę na jutro do szynku, gdyż tak było bezpieczniej.

Nazajutrz rano wybrał się Watażko do dozorcy, aby umówić się co do schadzki, lecz pokazało się, że dozorca był na dyżurze w więzieniu i może wróci do domu dopiero późno wieczorem. Watażko powrócił z niczem.

— On z pewnością nie wziął z sobą do więzienia listu Ziny; może list u żony jego? — rzekł Andrzej.

— Myślałem to samo — odpowiedział Watażko — lecz żona powiada, że nie wie, gdzie mąż jej chowa takie rzeczy.

To było fatalne. Pozostawało chyba Andrzejowi zostać tu jeszcze dzień jeden, na co w żaden sposób nie mógł sobie pozwolić ze względu na szpiegów.

— No, więc pójdę do niego do więzienia — oświadczył Andrzej. Słowami tymi wywołał on ogólne zdumienie.

— Do więzienia? Czy wy przy zdrowych zmysłach? — zakrzyczał Watażko.

— Dlaczegożby nie? Dziś dzień do odwiedzania politycznych, więc pójdę razem z Waria, która widuje się z Dudorównymi.

— Poznają ciebie i natychmiast zaaresztują — rzekł Jerzy.

— Jeszcze co! Komuż przyjdzie do głowy szukać mnie w sali odwiedzin więziennego gmachu? To tylko wydaje się strasznem. Zresztą — dodał Andrzej spokojnym tonem — poszedłbym, gdyby nawet groziło mi niebezpieczeństwo. Muszę przeczytać ten list, nim stąd wyjadę.

Pismo od pomordowanych przyjaciół miało dla Andrzeja, prócz czysto duchowego, jeszcze drugie, ważniejsze znaczenie. Był on przekonany, że właśnie w tym liście znajdzie odpowiedź na dręczące go zwątpienia i obawy i postanowił dostać je za wszelką cenę.

Dawid milczał. Był bardzo wzruszony. Wahał się — pragnął niemniej od Andrzeja poznać treść listu Ziny. Mimoto, razem z Jerzym starał się odciągnąć Andrzeja od tego, zbyt ryzykownego kroku. Sam ofiarował się zostać jeszcze kilka dni w Dubrowniku i przywieść list Ziny do Petersburga.

Lecz trudno było Andrzeja przekonać. W ostatnich dniach żył on w atmosferze

Warszawa, 26 kwietnia.

Wiec „postępowej demokracyi". — Ofiarność na cele rewolucyjne. — Pan Rabski a młodzież szkolna. — Rewizye. — Odezwa majowa Z. M. S. — Przyczyny stracenia stróży na ul. Widok. — „Towarzystwo opieki nad Unitami".

W niedzielę 16 b. m. odbył się wiec pelityczny, zwołany przez członków postępowej demokracyi. Na wiecu tym różni mówcy nietylko starali się zgromadzoną inteligencyę i podinteligencyę przekonać, że nie należy ani pić, ani palić, żeby skarbu nie zbogacać, ale jeszcze, że w czasach obecnych, w czasach, w których naród znajduje się w chwili przełomowej, w których zwyciężyć mogą tylko ci, co krew ofiarną dla sprawy poniosą — zbrodnią byłoby pozwalać sobie na jakikolwiek zbytek. „Wymagamy, żebyście się wyrzekli wszelkiego zbytku, a pieniądze w ten sposób oszczędzone, na ołtarzu spraw publicznych złożyli". Ludzie walczą i giną — walczą i giną dla ogólnego dobra, niech więc ci, którzy z nimi współczują, ułatwiają im przynajmniej walkę przez dostarczanie odpowiednich środków do niej.

Zgromadzeni, jak zwykle w tych razach bywa, przeważnie kobiety, z zapałem przyjęli to wezwanie; niektóre niewiasty były nawet do tego stopnia wzruszone, że prócz pieniędzy, zdejmowały z siebie i oddawały klejnoty.

W sferach postępowych postanowiono bojkotować „Kuryer warszawski" z powodu artykułu o szkolnictwie pana Rabskiego, w którym tenże napadając na obecną szkołę, chce jednocześnie uspokoić młodzież i do tej samej szkoły z powrotem ją skierować.

Pan Rabski, do którego zwrócili się przedstawiciele młodzieży z żądaniem, aby nadal artykułów w tej kwestyi nie pisywał, gdyż strona przeciwna ze względów cenzuralnych nie ma możności mu odpowiedzieć — nie zgodził się na to, wykręcając się w rozmaity sposób, począwszy od tego, że na Zachodzie, gdzie on się wychowywał, młodzież nie brała udziału w rozstrzyganiu tak ważnych kwestyj, aż do argumentu, że on wraz z kolegami z „Kuryera warsz." zadecydowali w ten sposób pisać, a co najważniejsza, że gdyby mu cenzura nie skreśliła najlepszej części jego artykułu, toby zupełnie inaczej to, co napisał, brzmiało.

Jeden z obecnych uczniów wyraził życzenie, by panu Rabskiemu udawało się na przyszłość pisać tak artykuły, żeby nietylko on, ale i publiczność mogła zrozumieć, o co mu właściwie chodzi. Poczem młodzież bez pożegnania wyszła.

Ubiegłych nocy było dużo rewizyj w mieście, między innemi u wydawcy „Kuryera codziennego" Życkiego, dentysty Laternera i w mieszkaniu Adolfa Librowicza. U pierwszych dwóch zupełnie bez żadnej przyczyny, u Librowiczów zaś z powodu aresztowania na granicy córki jego, Stefanii, studentki z Krakowa. Librowiczówna siedzi obecnie w Piotrkowie.

„Związek Młodzieży Socyalistycznej" wydał odezwę, nawołującą młodzież do udziału w manifestacyjnym obchodzie rewolucyjnego święta robotniczego. „Porzućmy wszyscy zwykłe codzienne zajęcia w dniu 1 Maja — powiada ona — wylegnijmy na place i ulice miasta, bądźmy tam, gdzie będzie lud roboczy, czyńmy to, co czynić będzie on — tytan zrywający kajdany!"

W sprawie zabitych stróżów przy ulicy Widok (patrz „Kuryer warsz.") wiadomo, że w czasie wielkiego strejku dopomagali oni policyi przy aresztowaniu — i że, między innymi, przy ich współudziale zaaresztowany został jeden z 3-ch skazanych w tych dniach na śmierć przez powieszenie.

Mam w ręku odezwę podpisaną przez „Towarzystwo opieki nad Unitami". Odezwa ta, odbita, o ile sądzić można z jej wyglądu w tajnej drukarni lub potajemnie w jakiejś drukarni legalnej, rozpoczyna się od słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Bracia Unici!" Końcowy zaś jej ustęp brzmi: „Dlatego wzywamy wszystkich, aby już od dziś nikt do cerkwi prawosławnej nie chodził; aby wszyscy gromadami powiedzieli popom, że już rzucają schyzmę i idą wszyscy do kościoła katolickiego;

nie posyłać dzieci do szkół cerkiewnych i rządowych, bo tam dzieci nasze na prawosławne przerabiają;

monaszki ze wsi wypędzać precz; jak czynowniki będą pytać: jakiej kto wiary chce być, wszyscy powinniśmy dobrze dopilnować, aby ich zapisali na katolików, bo jakby kto teraz się nie dopilnował, to jużby nigdy od tego prawosławia się nie odczepił. *Amen!*"

Odezwa napisana wyłącznie w klerykalnym duchu, nie zawiera ż a d n y c h żądań politycznych. Ciekawe jest, czy wywoła ona rzeczywiście jaki ruch wśród ludności unickiej, czy hasła czysto religijne potrafią pobudzić lud do czynnych wystąpień przeciw władzom. *A.*

1 Maja.

Wiedeń. W sprawie święta robotniczego 1 Maja donoszą nam z Wiednia: Przygotowania do święta proletaryatu są w pełnym toku. Wszystkie organizacye krzątają się, aby dzień ten wypadł wspanialej, niż lat poprzednich. Jak od szeregu lat, tak i w tym roku drukarze wiedeńscy zastanowią pracę zupełnie, tak, że a n i j e d e n d z i e n n i k n i e w y j d z i e. Przygotowują tu na dzień 1 Maja popołudniu pochód demonstracyjny, który rozmiarami swymi będzie imponującą manifestacyę ludu roboczego. Pochód ruszy najgłówniejszemi ulicami do Prateru, gdzie od będzie się zabawa ludowa.

Szanownych Abonentów „Naprzodu" upraszamy o odnowienie prenumeraty na **miesiąc maj.**

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej. — Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095). — Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód" kosztuje miesięcznie z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h.

Administracya «Naprzodu»
Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

KRONIKA.

Obywatele Wyborcy! W sobotę 29 b. m. o godz. 7½ wieczór odbędzie się w sali rady miejskiej **zgromadzenie publiczne.** Na porządku dziennym: S p r a w o z d a n i e z d z i a ł a l n o ś c i w r a d z i e m i e j s k i e j.

Ignacy Daszyński.
Dr Adolf Gross.

W kwestyi teatralnej. Grono obywateli miasta Krakowa wniosło na ręce prezydenta miasta pismo następującej treści opatrzone 150 podpisami:

Grono podpisanych zaniepokojone o los teatru naszego miasta, wzniesionego przez Kraków: „Narodowej Sztuce", zwraca się do świetnej rady z patryotycznym apelem, aby świetna rada raczyła wziąć na uwagę okoliczność, że w minionem sześcioleciu teatr nasz bardzo rzadko stał na artystycznym poziomie, że przeto bardzo znaczna liczba osób miłujących sztukę dramatyczną, była pozbawioną tej szlachetnej uciechy, dającej duszy inteligentnego człowieka wizyę prawdy i piękna. Prosimy, aby świetna rada nie dopuściła do tego, aby teatr nasz miał być w dalszym ciągu miejscem widowisk niższego rzędu, podanych w sposób nie mający ze sztuką nic wspólnego.

Okoliczność, iż między ubiegającymi się o dzierżawę teatru jest Wyspiański, nadaje konkursowi niezwykłe znaczenie i wotum świetnej rady nabiera wobec tego niezwykłej powagi i będzie sądzone nietylko przez teraźniejszość, ale i przez przyszłość.

Podpisani zwracają się do świetnej rady w imieniu tych wszystkich, którzy, w teatrze obok miejsca szczerej rozrywki widzą świątynię, gdzie sztuki plastyczne, spojone z dramatem podnoszą duszę widza w świat wiecznego piękna, z usilną prośbą, aby nasz teatr dostał się w ręce dające gwarancyę, że będzie on tem, czem go chciał mieć Kraków, budując milionowy gmach — to jest ostoją i kolebką naszej sztuki dramatycznej i miejscem uciechy umysłowej.

A r t y ś c i t e a t r u m i e j s k i e g o, związani w stowarzyszenie pod nazwą „Czytelnia teatru miejskiego w Krakowie", wydali następującą odezwę w sprawie u m i a s t o w i e n i a t e a t r u:

„W sprawie przyszłego kierownictwa teatru miejskiego w Krakowie zabierali już głos politycy, prawnicy, dziennikarze, poeci, autorowie dramatyczni, artyści - malarze, milczeli jedynie artyści dramatyczni, którzy przecież tworzą niezbędną podstawę i organizm teatru, będąc przytem koniecznym czynnikiem żywotności literatury dramatycznej. Dzisiaj, zachęceni przykładem, wolni wszakże od wszelkiej agitacyi za tym lub owym kandydatem, ośmielają się odnieść do Prześwietnej Rady miejskiej z prośbą o wzięcie teatru w bezpośredni, a wśród danych warunków dla literatury dramatycznej, teatru, jego pracowników, oraz dla gminy korzysty zarząd miejski. Sprawę „umiastowienia" lub „ukrajowienia" teatru krakowskiego popierał słowem i piórem już przed 14 laty znakomity publicysta, doskonały znawca teatru, były jego wielce zasłużony dyrektor Stanisław Koźmian, a zdanie jego podzielali i podzielają wszyscy jego następcy, a nawet obecni kandydaci na teatr krakowski i wielu członków Prześwietnej Rady bez różnicy przekonań społecznych i politycznych.

Wątpliwości nie ulega, że z umiastowieniem teatru podniesie się jeszcze wyżej poziom artystyczny i znaczenie teatru krakowskiego, mającego niespożyte zasługi w rozwoju polskiej sceny. Jednolity kierunek umożliwi nietylko doborowy układ repertoaru, ale nadto „umiastowiony" teatr znajdzie zawsze pierwszorzędne siły artystyczne, które chętniej w teatrze administrowanym przez gminę, niż przez prywatnego przedsiębiorcę, poszukiwać będą stałego punktu oparcia.

Kierownik artystyczny, mianowany przez Prześwietną Radę miejską, skuteczniej niż każdy prywatny przedsiębiorca pracować może dla dobra jego kierownictwu poruczonej instytucyi. Oczywiście dodany mu być musi zawodowy, teatralny administrator, również wybierany, a względnie stale mianowany, przez Prześwietną Radę. Wobec zamiłowania krakowskiej publiczności do teatru, dzięki wyrobionemu smakowi artystycznemu, wobec przejazdu dwa razy w roku zakordonowej publiczności, wobec subwencyi Wysokiego Sejmu, która nawet w razie objęcia teatru w zarząd gminy zupełnie słusznie podwyższoną być winna, o stratach materyalnych nie może być mowy, nie ma bowiem potrzeby podwyższenia kosztów obecnej prywatnej administracyi.

Pesymistyczne zapatrywania niektórych jednostek o istnieniu jakiegokolwiek ryzyka wobec powyższych danych ustąpić winny, dodać zaś wypada, że tak praktyczna gmina, jak morawskiego miasta Berna, od szeregu lat prowadzi teatr w zarządzie własnym z bardzo dobrym materyalnym rezultatem.

Kraków, jako duchowa stolica Polski, położona w jej sercu, jest w możności utrzymania bez ryzyka na prawdę dobrego teatru, do czego atoli prowadzi tylko droga własnej administracyi. Artyści dramatyczni, którzy do tej chwili przeszło przez cały wiek, przy obejmowaniu teatru przez kogokolwiek, uważani byli za mniej lub więcej potrzebne, a niekiedy zbytkowne meble, dzisiaj świadomi swej wartości i godności, po raz pierwszy jako istoty żywe, oddające całą swą duszę, życie, kulturę i ciężką pracę na usługi sztuki dramatycznej, zabierają głos w sprawie tak doniosłej oraz żywotnej, i proszą Prześwietną Radę król. stoł. miasta Krakowa o wzięcie teatru miejskiego w zarząd własny, dodając, że narazie jednoroczna próba dać może dowód słuszności tej petycyi".

Kradzieże Pilawskiego i sp. przed sądem lwowskim. Głośne kradzieże kolejowe, zakończone tymczasowo zasądzeniem Pilawskiego i sp. na długoletnie więzienie, mają teraz swój ciąg dalszy przed lwowskim sądem krajowym jako trybunałem cywilnym. Mianowicie hr. Olga Borkowska zaskarżyła skarb kolejowy o zapłacenie 40.000 K jako odszkodowanie za skradzioną kolię brylantową. Skarga, którą zastępuje adwokat dr Maryański w towarzystwie dwóch innych adwokatów, wywodzi, że — ponieważ kradzież przez Pilawskiego została dokonaną, a kolej odpowiada za przewinienia swych funkcyonaryuszów — skarb kolejowy powinien odszkodowanie zapłacić. Skarb kolejowy, zastąpiony przez starszego radcę skarbu dra Niewiadomskiego, stoi na tem stanowisku, że kolej zobowiązaną jest do płacenia odszkodowania tylko za rzeczy deklarowane, a ponieważ Borkowska nadała kosz swój jako zwykły fracht, nie deklarując zawartych w nim kosztowności, przeto kolej nie jest obowiązaną wynikłej szkody wynagrodzić.

Rozprawa została odroczoną, ale w jej ciągu wyszło na jaw, że z powodu ciągłych kradzieży na liniach galicyjskich cały ruch podróżny z południowej Rosyi, który dotychczas odbywał się *via* Podwołoczyska wzdłuż Galicyi, przeniósł się na Warszawę i Bogumin, przez co kolej państwowa w Galicyi ponosi olbrzymie straty. W sferach prawniczych oczekują z ciekawością rozstrzygnięcia tej sprawy.

Otrucie się młodej kobiety. W czwartek rano otruła się kwasem karbolowym młoda kobieta, K. Izdebska, żona szewca, w pomieszkaniu swem przy ulicy Krowoderskiej l. 25. Przyczyną tego rozpaczliwego kroku był mąż, który ustawicznie się zapijał, a w tym stanie maltretował biedną kobietę, niedawno zaślubioną, w okrutny sposób. Izdebską przewieziono na stacyę ratunkową, gdzie mimo pomocy wkrótce umarła. Trupa przewieziono dla przedsięwzięcia sekcyi do zakładu medycyny sądowej.

Wielki pożar. Z P r z e m y ś l a piszą nam pod datą 26 b. m.: Cała prawie ogromna kamienica o trzech frontach, jedna z największych w Przemyślu przy ul. Mickiewicza, Kolejowej i obok dworca kolejowego stoi w płomieniach. Pożar wybuchł na strychu od strony dworca kolejowego około 9 wieczorem i szalenie szybko się rozszerzył. Akcya ratunkowa nieudolna. Na miejscu pożaru zgromadzono prawie cały garnizon. Paniczny strach w przyległych ulicach. Pożar się dalej rozszerza.

Pożar. Donoszą z B r o d ó w: W Ponikwie, własności hr. Borkowskiej, wybuchł w środę pożar, który zniszczył dwadzieścia kilka zabudowań i cerkiew. Spaliło się także trochę bydła.

Korfantowcy między sobą. W dniu 20 b. m. wyszedł w Katowicach numer okazowy nowego pisma, zatytułowanego „Polak" — pod redakcyą Korfantego. „Górnoślązak" z żalem notuje, że pod bokiem wyrasta mu organ konkurencyjny, podczas gdy liczne centra na Śląsku pruskim są pozbawione własnej prasy polskiej. P. Korfanty, jak wiadomo, ma być wszechpolakiem, co nie przeszkadzało jego przybocznemu pismu — „Górnoślązakowi" wypierać się i gromić „Ligę narodową" — zaręczać, że partyi p. Korfantego nic z nią nię łączy. Po tej seperacyi następuje nowa: od nożyc i pióra z redakcyą „Górnoślązaka".

Petycya miasta Wilna. Prasa warszawska podaje tekst petycyi rady miejskiej w Wilnie, zawierający następujące punkty:

1. Miasto nasze jest zarówno administracyjnem, jak kulturalnem ogniskiem całego kraju północno-zachodniego, potrzeby więc tego kraju bardzo wyraźnie odbijają się na interesach ludności miejskiej i samorząd miejski codziennie staje wobec spraw, których w warunkach dzisiejszych nie jest mocen rozstrzygnąć zadowalająco. W rzędzie niezwykle ciężkich warunków życia naszego pierwsze miejsce zajmuje niewątpliwie ograniczenie znacznej części ludności w prawach ich majątkowych i osobistych w dziedzinie narodowościowej i wyznaniowej.

Rozliczne ustawy ograniczające, przepisy i instrukcye tymczasowe, pomimo, że wydane zostały tymczasowo, ze względu na wyjątkowe warunki, w jakich się znajdowało życie kraju naszego, istnieją jednak nadal, tamując normalny rozwój życia społecznego i niszcząc kraj nasz ekonomicznie. Nagromadzenie zaś na niewielkiem terytoryum miejskiem olbrzymiej liczby osób, ograniczonych w prawach, w stosunku do rdzen-

---

śmierci i wszelkich okropności, więc zdolność odczuwania niebezpieczeństw musiała się w nim przytępić.

— Szkoda słów waszych! — rzekł z niecierpliwością. — Pójdę sam i wrócę na pociąg. Ujrzymy się na dworcu.

Nie czekając na odpowiedź, Andrzej wyszedł i szybkim krokiem podążył do mieszkania Warii.

Odwiedzanie politycznych więźniów naznaczone było między godziną drugą a czwartą po południu. O wpół do drugiej podążał Andrzej, z jadłem i książkami w ręku, do ponurego, kwadratowego gmachu, z którym go tyle wspomnień łączyło. Waria Wojnowa szła z nim razem.

Doskonale znała ona procedurę wizyt więziennych, więc chętnie się zgodziła na prośbę Andrzeja. Jej nawet zabawną wydała się ta wyprawa. Ale na widok więzienia z potężną żelazną bramą, pod strażą zbrojnych żołnierzy, owładnęło nią uczucie strachu i żalu: Cóż będzie, jeśli go tam zaaresztują?

— Słuchajcie, Andrzeju, oddajcie mi jadło i książki, a sami wracajcie do domu. Strach mnie ogarnia, że żart ten skończy się smutno.

Andrzej podniósł opuszczoną głowę i drgnął, jakby zbudzony ze snu.

— Co ma się stać, tego nie można uniknąć — rzekł roztargniony.

W rzeczywistości, on wcale nie myślał ó tem, co z nim się stać może i nawet nie słyszał dobrze słów Warii. Dręczyła go męcząca myśl, że przed dwoma dniami czterej straceni przyjaciele z tych samych wrót wyjechali i poszli na szubienicę.

Szyldwach wpuścił ich, a kiedy przestąpili próg wysoki, z hukiem zatrzasnął za nimi bramę i zaryglował zasuwy. Andrzej znalazł się w paszczy lwa. Na chwilę uczuł zdziwienie i niemoc, jak u człowieka, z nienacka wtrąconego do ciemnicy. Patrzał i słuchał. W panującym dokoła półmroku rozlegał się stłumiony szmer głosów. Słabe światło wciskało się przez szczeliny żelaznych bram, zamykających z obu stron kurytarz, w którym w tej chwili się znajdowali. Gmach więzienny był czworogranny i wewnątrz miał niewielkie podwórko. Wiodący doń kurytarz, u góry sklepiony, służył równocześnie za salę recepcyjną dla odwiedzających.

Gdy oczy Andrzeja oswoiły się z ciemnością, ujrzał grupę mężczyzn, kobiet i dzieci, skupionych koło żelaznych krat po obu stronach wąskiego kurytarza. Przeważała liczba odwiedzających zwykłych zbrodniarzy. Lecz w kącie, na prawo od wchodu, można było zauważyć kilku ludzi, mężczyzn i kobiet, należących, sądząc z powierzchowności ich, do klas „uprzywilejowanych". Wiązki kwiatów i książki w rękach wielu, wyróżniały ich od reszty publiczności. Przyszli tu, aby odwiedzić „politycznych".

Waria skierowała ku nim swoje kroki; Andrzej szedł za nią w pewnej odległości. Zwyczajne otoczenie i twarze znajome wróciły Warii pewność siebie i rześkość. Zapomniała o niebezpieczeństwie, czując się tu zupełnie jak w domu. Witała się ze wszystkimi, zamieniając nowinki i rzucając pytania. Blada pani z dziesięcioletnim chłopczykiem zatrzymała ją dłużej. Niosła ona duży bukiet kwiatów.

— Jakie prześliczne kwiaty! — zawołała Waria. — Proszę mi dać trochę dla moich więźniów; zapomniałam dziś wziąć je z sobą.

I, ująwszy bukiet, podzieliła się nim bez ceremonii po połowie. Ze swojej połowy oddała część stojącemu obok niej staruszkowi.

— To dla waszej córki — rzekła. Kwiaty największą radość sprawiają uwięzionym.

Potem zwróciła się do starej wieśniaczki, w prostej, chłopskiej odzieży i ciemnej, perkalowej chustce na głowie.

— Dużo ma jeszcze syn wasz pieniędzy? — zapytała.

— Dwa ruble, matko — odrzekła starowina.

— To nie wystarczy na miesiąc — zadecydowała Waria. — Przyniosę wam jeszcze dwa w najbliższą niedzielę.

Wydobyła z kieszeni zatłuszczoną, wytartą notatkę i napisała w niej kilka słów. Waria, jako siostra miłosierdzia rewolucyonistów, zarządzała funduszami dla uwięzionych i troszczyła się o to, aby każdy z nich, bogaty czy biedak, otrzymywał swoją część pieniędzy, książek, bielizny i wogóle wszystko, co mu było potrzebnem.

— Kto jest ta pani z dzieckiem? — zapytał Andrzej.

— Żona Palicyna, sędziego mirowego — odparła Waria. — Wysyłają go na Sybir, do ciężkich robót, a ona idzie za nim. Ciężko jej to przychodzi, gdyż musi u krewnych pozostawić synka. (D. c. n.).

całej ludności cesarstwa, odbija się zgubnie na całej ludności, wywołując nienawiść na gruncie rasowym i wyznaniowym.

Z tego względu rada miasta Wilna nabrała przekonania, że konieczną rzeczą jest znieść jak najrychlej wszystkie istniejące dziś ograniczenia i zrównać wszystkie zamieszkujące kraj nasz narodowości pod względem praw z rdzennymi mieszkańcami cesarstwa.

2. Szkoły rządowe, obecnie istniejące u nas, zbaczają z drogi ściśle pedagogicznej i niezupełnie odpowiadają przeznaczeniu swemu, wobec czego, dla usunięcia najdotkliwszych braków, niezbędną rzeczą jest: 1) otworzyć wszystkim, bez różnicy religii i narodowości, jak najszerszy dostęp do szkół, 2) dopuścić do pracy nauczycielskiej osoby wszystkich narodowości, kraj nasz zamieszkujących, jako blisko obeznanych ze społeczną i moralną stroną życia ludności i mogących wobec tego skutecznie wpływać na wychowanie młodzieży, 3) w celu uzyskania trwałej łączności między rodziną a szkołą przyznać rodzicom i przedstawicielom samorządu miejskiego prawo uczestniczenia w radach pedagogicznych, 4) naukę religii wykładać w ojczystym języku uczniów i wprowadzić naukę języków miejscowych jako przedmiot nieobowiązkowy.

3. Wobec niedostatecznej liczby szkół rządowych, niezbędną rzeczą jest przyznać osobom prywatnym prawo swobodnego otwierania szkół, przyczem decyzya, w jakim języku odbywać się ma nauka, pozostawiona być ma do wyboru założycielowi szkoły.

4. Dla podniesienia materyalnego dobrobytu ludności i umysłowego jej rozwoju, należy wprowadzić obowiązkową powszechną naukę szkolną i jednocześnie przyznać każdemu, kto tylko zechce prawo swobodnego nauczania.

5. Niezbędne jest pozwolić na swobodne używanie języków miejscowych w instytucyach prywatnych, wydawnictwach peryodycznych, teatrach, na odczytach i zebraniach literackich, oraz pozwolić na wnoszenie próśb i innego rodzaju dokumentów do wszystkich miejscowych instytucyj rządowych w ojczystym języku proszącego.

6. Należy pozwolić osobom wszystkich istniejących wyznań na publiczne wykonywanie praktyk religijnych.

7. Z uwagi na zamierzoną reformę ustawy miejskiej z r. 1892, która z jednej strony usunęła całe kategorye obywateli, oraz całą ludność żydowską od udziału w wyborach miejskich, a z drugiej przyznawała administracyi miejscowej prawo niezatwierdzania wybranych na urzędy publiczne, zarząd miasta Wilna jest zdania, że byłoby rzeczą niezbędną odłożyć przypadające w maju r. b. wybory miejskie aż do rozstrzygnięcia kwestyi powyższej w drodze ustawodawczej.

8. Jedyną rękojmię urzeczywistnienia projektów powyższych i prawidłowego rozwoju ich, zarząd miasta Wilna widzi w zniesieniu istniejącego dziś przy ustroju biurokratycznym systemu administracyjnego i zaprowadzenia trwałego i legalnego stanu rzeczy i w tym celu uważa za rzecz niezbędną jak najrychlejsze powołanie swobodnie wybranych przedstawicieli wszystkich warstw ludności, bez różnicy wyznania i narodowości, dla rozważenia projektów ustawodawczych i ustanowienia kontroli nad ich wykonaniem.

„Szczyt nieprzyzwoitości". „Warszawskij dniewnik" podaje, że po ukazie carskim z 3-go marca, zezwalającym osobom prywatnym i stowarzyszeniom przedkładać radzie ministrów swe dezyderaty — wpłynęło wiele żądań skrajnych. Najbardziej oburza się „Dniewnik" na pomocników adwokatów przysięgłych w Moskwie, którzy posunęli swój nietakt do tego stopnia, że zażądali ogłoszenia republiki.

Ministeryum spraw wewnętrznych — dodaje „Dniewnik" — zamierza wnieść z tego powodu pewne ograniczenia co do podawania petycyj.

Kara za zdradę. Stróż domu przy ul. Widok nr 5 w Warszawie, o którego ciężkiem poranieniu donosiliśmy, zmarł w szpitalu św. Rocha.

Panama naftowa na Kaukazie. Wiadomą jest rzeczą, iż przy systemie łapownictwa nabywają różni spekulanci na Kaukazie nawpół darmo tereny naftowe, będące własnością rządu. Obecnie donosi „Russkoje Słowo" o milionowem poszkodowaniu skarbu rosyjskiego przez konsorcyum, które miało sprowadzić z paru jezior wodę do morza Kaspijskiego i w ten sposób osuszyć tereny, nadzwyczaj obfitujące w naftę.

Prowadzenie tych robót dostało się w ręce paru milionerów moskiewskich bez rozpisywania konkursu — jedynie za pomocą łapówek. W ciągu $2^1/_2$ lat mieli oni dokonać odwodnienia, poczem mieli otrzymać z osuszonych terenów 35 akrów do eksploatacyi. Tymczasem, zanim roboty zostały ukończone, już w grudniu r. 1903, rozpoczęli przedsiębiorcy bez żadnych ograniczeń eksploatacyę nafty na stopniowo osuszanych gruntach, przyczem w r. 1904 otrzymali zgórą 19 milionów pudów, a w styczniu, lutym i marcu b. r. zgórą 8 milionów — łącznej wartości ponad $3^1/_2$ miliona rubli. Oczywiście za to okradanie carskiego skarbu musieli grubą „tantyemę" płacić czynownikom carskim...

Wybory do rady miasta. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi reklamacyjnej, która rozpatrywała wniesione przez wyborców reklamacye. Komisya załatwiła wniesione w ogólnej liczbie 535 reklamacye w następujący sposób: 1) przyznała prawo głosu 95 reklamującym osobom; 2) przeniosła z jednego Koła wyborczego do drugiego 121 wyborców, 3) uznała potrzebę formalnych zmian i sprostowań w 18 wypadkach.

Wogóle uwzględniła komisya 234 reklamacyj, a 301 odrzuciła, jako nieuzasadnione. Trzy reklamacye nie mogły być uwzględnione z powodu nie dających się odczytać podpisów.

Tyfus plamisty w Krakowie? W domu pod l. 2 przy placu Bawół zasłabła wczoraj cała rodzina, złożona z siedmiu osób. Ponieważ objawy nie wykluczały możliwości tyfusu plamistego, chorych przewiozło pogotowie ratunkowe do szpitala Bonifratrów,

Oszustwa wyborcze. Prokuratorya państwa wygotowała już akt oskarżenia przeciw szynkarzowi Arnoldowi, który jako członek komisyi skrutacyjnej przy wyborach do rady miasta Lwowa dobijał stemplem na skontrolowanych już listach nazwisko kandydata do rady miejskiej Łoewenhecka.

Przedstawienia polskie w Wilnie. „Siew. Zap. Słowo" donosi, że — według krążących w Wilnie pogłosek — w przyszłym sezonie zimowym w Wilnie będą się mogły odbywać przedstawienia polskie.

„Bohater" Stössel w świetle prawdy. Z powrotem kapitulantów z Portu Artura do Europy zaczynają wychodzić na jaw coraz nowe szczegóły, wykazujące, że kapitulacya była wprost skandaliczną, a Stössel zwykłym żołdakiem o ciasnym horyzoncie i tchórzliwem sercu. Jeden z oficerów opisuje w „Rusi" ostatnie chwile Portu w następujący sposób: Nikt ani z oficerów, ani z żołnierzy nie przypuszczał, aby kapitulacya była tak bliską. To też, gdy się wieść o kapitulacyi rozeszła, byliby żołnierze rozerwali Stössla na sztuki, gdyby się był między nimi pokazał. Ale on nietylko że w czasie oblężenia niezbyt często pokazywał się na wałach, ale nawet nie przyszedł pożegnać się z żołnierzami idącymi do niewoli. Uczynił to generał Biełyj, to też żołnierze zachowali o nim wdzięczne wspomnienie. Stössel troszczył się tylko o to, aby zapakowano i wywieziono jego rzeczy, poczem wsiadł na okręt i — tyle go widziano.

Sama kapitulacya była dla wszystkich niespodzianką. Ostateczności jeszcze nie było, ale teraz zaczynamy rzecz pojmować. Na 3 dni przed kapitulacyą zwołał Stössl radę wojenną, na której sam nie był obecny, a w jego imieniu generał Reiss odczytał zebranym 16-tu wyższym oficerom memoryał, dowodzący konieczności kapitulacyi. Wobec tego, że Reiss był szefem sztabu i zaufanym Stössla, wiedzieliśmy, kto ten memoryał inspirował. Mimo to rada wojenna 14 głosami przeciw 2 (Reissa i pułkownika Szczęsnowicza) odrzuciła wniosek o poddanie się. Bajką jest, że tylko mała część załogi była zdolną do walki.

Na ogólną liczbę 30.000 jeńców oddzielili Japończycy tylko około 8000 chorych, a reszta o własnych siłach i jednym marszem przebyła 26 wiorstową drogę do Dalnego. Ludzie, którzy potrafili tak maszerować, byliby potrafili także walczyć. Także rzekomy brak amunicyi jest bajką. W dniu kapitulacyi mieliśmy jeszcze 70.000 nabojów armatnich różnego kalibru, które byłyby wystarczyły do odparcia dwóch szturmów; ponieważ zaś Japończycy szturmowali co 14 dni, mogliśmy się jeszcze bronić cały miesiąc.

Oprócz tego mieliśmy kilka milionów nabojów, karabinów i wielkie materyały do wyrobu granatów ręcznych, których Japończycy tak się bali. Jak dalece kapitulacya była niespodzianką, dowodzi fakt, że w przeddzień kapitulacyi ustawione na wałach pięć nowych dział, a żołnierze nasi mówili: „Niech Japoszki spróbują tu przyjść, zaraz ich ugościmy". Także i brak żywności nie dawał się zbytnio uczuwać.

Już po kapitulacyi dowiedzieliśmy się, że konsul nasz wysłał z Szangaju ogromny parowiec naładowany różnymi zapasami do Portu, który też szczęśliwie przerwał blokadę i dotarł do Portu w tej chwili, gdy Japończycy zatykali swój sztandar. Mieliśmy zaś jeszcze w zapasie 45.000 pudów białej mąki, zapas sucharów na 21 dni, 3000 mułów i koni — dosyć choćby na miesiąc.

Tak wygląda „bohaterstwo" Stössla w ustach naocznego świadka. To jednak nie przeszkadza wcale, że Stössel uchodzi za bohatera narodowego, że obsypano go orderami i zaszczytami i że sąd wojenny — dla formy zwołany — wystawi mu chlubne świadectwo.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.**
Sobota: „Śmierć Wallensteina", tragedya w 5 akt. a w 9 odsłonach Fryderyka Szyllera (po raz pierwszy).

— **Repertuar teatru ludowego w Krakowie.**
Sobota: „Kraj" (na benefis p. Feliksa Stradiota).
Niedziela po południu: „Przekupka warszawska". — Wieczorem: „Zagroda Sobkowej".

— **Uniwersytet ludowy w Krakowie.**
W sali Muzeum techniczno-przemysłowego przy ulicy Franciszkańskiej (obok kościoła OO. Franciszkanów) dziś od godziny $7^1/_2$ do $8^1/_2$ wieczorem: p. Maryan Odrzywolski: „Ciągłość życia" (z obrazami świetlnymi).

„Ognisko Polskie" w Pradze udziela wszelkich informacyj osobom życzącym sobie wstąpić na uniwersytet lub politechnikę w Pradze. Wszelkie zapytania adresować należy: Praha Ceska. Dr. B. Prusik, Clementinum.

Przed bitwą morską.

Tokio, 27 kwietnia. (B. Reutera). Wczoraj ogłoszono na całej wyspie Formozie stan wojenny. Zarządzenie to uchwaliła wczoraj tajna rada.

Honkon, 27 kwietnia. Angielski parowiec „Calchas" widział wczoraj rano koło wyspy Lentin trzy rosyjskie pancerniki i 2 krążowniki, jadące w kierunku południowo-wschodnim.

Honkon, 27 kwietnia. (Biuro Reutera). Nie potwierdza się wiadomość o obecności rosyjskich okrętów koło wyspy Lintin u ujścia rzeki Kanton. Widziane tam okręty były angielskimi.

Saigon, 27 kwietnia. (Ag. Havasa). Wszystkie okręty transportowe, oraz okręt szpitalny „Orzeł" opuściły wczoraj przed południem wewnętrzną zatokę Kamrangh, wewnątrz której pozostały tylko cztery niemieckie okręty przewozowe. Rosyjska flota stoi na zewnątrz zatoki wielkiem półkolem od przylądka Varella do małego cyplu półwyspu Kamran. Łodzie torpedowe rekognoskują na wszystkie strony. Admirał Rożestwienskij zdaje się oczekiwać przybycia eskadry Nebogatowa. Admirał Jonquiers na pokładzie krążownika „Descartes" przejechał koło floty rosyjskiej i powrócił do Saigonu.

Skonfiskowane niedawno przez Rosyan łodzie frachtowe jechały pod niemiecką flagą.

Utarczki.

Tokio, 27 kwietnia. (Biuro Reutera). Urzędownie donoszą: Nieprzyjaciel w sile 5 batalionów, 16 sotni i jednej bateryi zaatakował naszą kawaleryę koło Kaiyuan. Nasze wojsko pobiło ten oddział rosyjski i ścigało go aż na północ od Nienhuaczicz. Straciliśmy 38 w zabitych, nieprzyjaciel zostawił 200 trupów. Dwa inne oddziały, z których jeden składał się z 6 batalionów i 16 sotni, a drugi z 12 sotni i jednej bateryi, zaatakowały Siaotatsu i Czangti, cofnęły się jednak, gdy pierwszy oddział został pobity.

Petersburg, 27 kwietnia. Generał Liniewicz telegrafuje z 25 b. m.: Nasze przednie straże zmusiły d. 22 nieprzyjaciela do opuszczenia dwóch miejscowości. Japończycy zajęli silną pozycyę koło Neujampaomeng, zostali jednakże zmuszeni do cofnięcia się do Kaijanszen. D. 23 wojsko nasze zmusiło nieprzyjaciela do cofnięcia się także z miasta Kaijanszen, gdzie Japończycy przed odejściem spalili prowiantowy magazyn. Tego samego dnia nasze straże przednie zbliżyły się do Szantufu, który obsadzili Japończycy. Artylerya nasza otworzyła ogień. Gdy się jednak okazało, że w mieście tem znajduje się silniejszy oddział japoński, wojsko nasze cofnęło się. Kawalerya nasza zniszczyła telegraficzne połączenie między Kaijanszen a Szantufu.

Przecięty kabel telegraficzny.

Londyn, 27 kwietnia. Do „Daily Mail" donoszą z Honkon, że kabel do Hajnan został przecięty. Sądzą, że uczynili to rosyjscy agenci.

Z CARATU.

Obawy przed I Maja.

Petersburg, 27 kwietnia. „Birż. Wiedomosti" omawia w artykule wstępnym obiegającą po mieście pogłoskę, jakoby 1 maja około 15.000 włóczęgów portowych, tak zwanych chuliganów, podzieliwszy się na oddziały na pojedyncze dzielnice miasta, zamierzało mordować inteligencyę. Pogłoska podnosi, że ruch ten nie zwraca się przeciw rządowi i właściwa ludność robotnicza nie bierze w nim udziału.

To samo donosi też „Ruś".

(Z tej dość niejasnej wiadomości wnosić można, iż chodzi tu o motłoch, werbowany przez policyę. *(Przyp. Red.)*

Londyn, 27 kwietnia. „Daily Graphic" donosi z Petersburga: Zbliżanie się dnia 1 Maja napełnia ludność trwogą; obawiają się wielkich niepokojów. Putiłowska fabryka przyjęła w miejsce wydalonych 8000 robotników, innych. To samo stanowi już zarzewie bardzo niebezpieczne. Ostatnimi czasy w samym Petersburgu wydano 50.000 (?) paszportów zagranicznych, bo kto tylko może, wyjeżdża za granicę.

Generał-gubernator moskiewski.

Petersburg, 27 kwietnia. (Pet. ag. telegr.). Zniesiona czasowo w styczniu 1904 r. posada generał-gubernatora Moskwy, na podstawie ukazu cara została znowu przywrócona. Administracyjne i policyjne kierownictwo Moskwy pozostanie w ręku oberpolicmajstra Wołkowa pod naczelną kontrolą generał gubernatora.

Generał-gubernatorem Moskwy został zamianowany honorowy opiekun moskiewskiej rady pupilarnej i zakładów carowej Maryi, b. policmajster w Moskwie i Petersburgu, generał Kozłow.

Aresztowania w Petersburgu.

Petersburg, 27 kwietnia. „Słowo" donosi, że w tych dniach aresztowano trzech wybitnych członków partyi rewolucyjno-terorystycznej.

Petersburg, 27 kwietnia. Petersburska agencya telegraficzna oświadcza ze źródła oficyalnego, że zupełnie nieprawdziwem jest doniesienie pism zagranicznych, jakoby aresztowana niedawno Leontjewa i inni rewolucyoniści zamierzali wykonać zamach na życie cesarzowej wdowy. Spisek taki nie istniał.

Również nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby Leontjewa starała się o uzyskanie godności damy pałacowej. Ani jej pochodzenie, ani jej wychowanie nie uprawniały jej do podobnych starań. Większą część życia spędziła ona w Szwajcaryi, głównie w Lozannie, gdzie studyowała medycynę.

Witte.

Petersburg, 27 kwietnia. „Ruś" donosi, że Witte jest istotnie zmęczony zajmowaniem się sprawami publicznemi i ma zamiar ustąpić, jednakowoż nie wniósł jeszcze podania o dymisyę.

TELEGRAMY.

Proces Kleinów.

Wiedeń, 27 kwietnia. Na popołudniowej rozprawie w procesie Kleinów przesłuchiwano Jana Kleina. Oświadczył on, że nie poczuwa się do winy. Mordu dokonała wyłącznie jego żona, a on, gdy się dowiedział o tem, tylko z miłości dla niej i straciwszy głowę, towarzyszył jej w ucieczce do Paryża.

Zapalenie opon mózgowych.

Opawa, 27 kwietnia. Obecnie znajduje się na Śląsku austryackim w leczeniu chorych na meningitis 32 osoby. W ubiegłym tygodniu nie zaszedł żaden nowy wypadek zasłabnięcia.

Kwestya językowa w armii.

Budapeszt, 27 kwietnia. Poseł Lengyel wywodzi w jednem z pism, że partya niezawisłości, w razie zaprowadzenia węgierskiego języka komendy, nie będzie się sprzeciwiała zaprowadzeniu w chorwackich pułkach chorwackiego języka komendy, gdyż zatrzymanie tam języka niemieckiego mogłoby wywołać pozór, jakoby Chorwacya należała do Austryi.

Jaures przeciw Delcassemu.

Paryż, 27 kwietnia. Jaures w „L'Humanite" ponawia dziś atak przeciw Delcassemu.

Pisze on: „Prezydent ministrów Rouvier dał do poznania w Izbie, że Niemcy dopiero po nieszczęśliwej dla Rosyi bitwie pod Mukdenem zmienili swą taktykę w kwestyi marokkańskiej, tymczasem okazuje się, że rząd niemiecki już w listopadzie 1904 zwrócił uwagę na nieprzyjemną w skutkach dla Niemiec francuską politykę co do Marokka. Jeżeli tak, należy żądać od Delcassego wszelkiego zadośćuczynienia.

Z Hiszpanii.

Madryt, 27 kwietnia. Rada ministrów obradowała wczoraj nad adresem przywódców partyi liberalnej Mureta i Monteza-Riosa. Zgodzono się jednogłośnie na odpowiedź proponowaną przez prezydenta ministrów Villaverde, która będzie dzisiaj doręczoną przywódcom partyi liberalnej.

Z Afganistanu.

Taszkent, 27 kwietnia. (Pet. ag. tel.). Afganistańska załoga została wzmocniona. Do Heratu przetransportowano bateryę moździerzy.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

⨯ **Miesięczne zgromadzenie** Związku kobiet odbędzie się w niedzielę 30 b. m. o godz. 3 po południu w lokalu własnym, Rynek 13. Na porządku dziennym referat dra E. Bobrowskiego p. t. „Społeczne znaczenie Święta Robotniczego" — oraz bieżące sprawy stowarzyszenia. O liczny udział członków i gości uprasza wydział.

⨯ **Baczność stolarze!** W niedzielę 30 b. m. o godz. 10 rano odbędzie się poufne zgromadzenie w Związku stow. rob. w Krakowie, Mały Rynek 6. Ze względu na ważne sprawy uprasza się o jak najliczniejszy udział.

⨯ **„Spójnia"**, stowarzyszenie młodzieży postępowej w Krakowie, otwarta jest codziennie od 9 rano do 9 wieczór; z zarządem porozumiewać się można od 11—12 przed południem.

⨯ **Lokal „Spójni"**, stowarzyszenia polskiej młodzieży postępowej we Lwowie, został przeniesiony do pasażu Mikolasza, schody II., I. piętro (obok pałacu kryształowego).

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

Z druk[arni] Władysława Teodorczuka w Krakowie, Telefon Nr. 510.